

Biblioteka  
U. M. K.  
Toruń

284454

2

*Stanisław Grabski*

**NIL**  
**DESPERANDUM**

MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH

BIBLIOTEKA-

No. 3663 - e

LONDYN, 1945

2/6

Burza z piorunami zniszczyła dom, w którym rodzina właściciela mieszkała kilkaset lat, pełen drogich, cennych pamiątek, świadczący o chlubnych dziełach poprzednich pokoleń. Człowiek słabego ducha załame w takim razie ręce, płakać będzie gorzko nad ruinami umiłowanej siedziby, albo obnosić będzie wśród sąsiadów swój żal i krzywdę, którą go los dotknął, szukając u nich słów współczucia. A po za tem conajwyżej będzie przemyśliwać, czyby coś z tego, co się straciło, nie dało się jeszcze uratować!

Inaczej postąpi człowiek mocny. Niemniejszy niż tamtego ból zdusi w sercu i całą swą myśl i wolę skieruje ku budowie nowego domu, w którymby jego dzieci i wnuki mogły żyć i rosnać w bogactwo oraz znaczenie wśród sąsiadów nie gorzej, a nawet lepiej niż to było dziełem jego przodków w zniszczonej dziś siedzibie.

Mocnym człowiekiem był Kazimierz Wielki. Gmach państwa-wy Chrobrego i Krzywoustego runął był; Śląsk i Pomorze, dzielnice najbogatsze i najsilniej zaludnione zostały oderwane od Polski przez Czechy i Zakon Krzyżowy. Sił do odebrania ich nie było. Kazimierz — zamiast trwać w jałowym w tych warunkach procesie przed ówczesnym międzynarodowym trybunałem Stolicą Apostolską — zabezpieczył się przed dalszemi napaściami Krzyżaków, zawierając z Czechami układ, którym wzamian za wyrzeczenie się przez czeskiego dynastę pretensyj do korony polskiej zrzekł się swych praw do Śląska. Osiągnięte zaś w ten sposób bezpieczeństwo na zachodniej i północnej granicy Polski zużytkował dla rozszerzenia jej południowo-wschodnich rubieży, jednocząc z nią Ruś Halicką. I co bodaj jeszcze ważniejsze, dał on Polsce kilkadziesiąt lat spokojnego, silnego rozwoju gospodarczego, w wyniku którego zasoby pieniężne kraju wzmogły się na tyle, iż stać było rycerzy polskich na nięgorsze od posiadanego przez Krzyżaków ciężkie pancerne uzbrojenie i wielkie bojowe rumaki zagranicznego pochodzenia.

Został Kazimierz nazwany Wielkim, pomimo że zrezygnował z dobrego swego prawa do połowy niemal Polski Krzywoustego, ponieważ, umierając, pozostawił swym następcom Polskę i wielokrotnie silniejszą wewnątrz, i ze znacznie lepszą pozycję międzynarodową od tej, jaką odziedziczył po swym ojcu — potężnym wojowniku mimo małego wzrostu, Władysławie Łokietku.

Słabymi natomiast ludźmi, mimo wielu ich pięknych zalet byli ci generałowie i politycy nasi, co w 1831 roku by zachować postawę niezłomnych rycerzy niepoddających się zwycięscy, przeszli granicę pruską i złożyli broń w ręce nie moskiewskie jeno niemieckie, poczem rozproszyli się po całej Europie, by jako "żywą raną" Polski targać sumieniami narodów zachodnich. Nie wyszedł żaden czyn polityczny z tego kołatania do sumienia ludzkości. Nie potrafiła ówczesna emigracja nasza niczego uzyskać dla Polski nawet po zwycięstwie zachodniej Europy nad Rosją w wojnie krymskiej. Natomiast opuszczenie kraju przez kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najbardziej bojowych jego obywateli obniżyło ogromnie poziom idealizmu w społeczeństwie polskiem Królestwa Kongresowego. Nasza emigracyjna poezja romantyczna stała się drogowskazem dopiero popowstaniowego pokolenia. Przed 1860r. była ona w kraju prawie nieznaną. Królestwo Polskie w czasie wojny krymskiej było całkowicie bierne. To też otrzymało ono jedynie zwolnienie jego obywateli od obowiązku służenia w wojsku rosyjskiem — przywilej zupełnej bierności. A co gorsze — nie zdobyło się Warszawskie Towarzystwo Rolnicze, namiastką Sejmu w sześćdziesiątych latach będące, na zażądanie od Wielopolskiego uwłaszczenia włościan, pomimo że uwłaszczenie zostało już było przeprowadzone i w Galicji (1848 r.) i w zaborze Pruskim. Dobrze, że Wielopolski zniósł przynajmniej pańszczyznę, zamieniając ją na umiarkowane czynsze pieniężne. Dzięki temu masy włościańskie w Królestwie Polskiem, jeśli nie wzięły masowo udziału w zbrojnej akcji powstańczej, to jednak — za nielicznymi wyjątkami — powszechnie pomagały "partjom." Bez tej pomocy nie mogłoby powstanie, nie rozporządzające ani jednemi koszarami, a jedynie lasami i bagnami przetrzymać dwóch zim.

\* \* \*

Nie jest przyjemną rzeczą mówić rodakom nieprzyjemną prawdę, ani nawoływać ich do pracy na zimnej rachubie opartej, gdy duszami ich miota rozpacz. Kto to czyni — musi być pewien niepopularności. Ale niema nic bardziej szkodliwego dla narodu, jak życie w złudzeniach, gdy znalazł się na dziejowem rozdrożu. Więc musi się ktoś podjąć tego niewdzięcznego zadania rozwiania złudzeń. A któż jest do tego bardziej powołany od człowieka dobiegającego końca swego życia, który niezadługo już stanie przed Sądem Boskim, więc może niewiele dbać o sądy ludzkie. Toteż w 74-tym roku mego życia, a 55-tym mej pracy polity-

cznej, po rozwiązaniu sobie rąk przez rezygnację z przewodnictwa w Radzie Narodowej staje do walki z pozującą na bohaterstwo słabością ducha, z niezdolnością wyzbycia się miłych złudzeń i odważnego spojrzenia w oczy bolesnej prawdy, a nadewszystko z nieumiejętnością pobierania wczas stanowczych decyzji, kładących podwaliny pod nowy państwowy gmach narodowego życia, gdy dotychczasowy zniszczył bieg dziejów.

\* \* \*

Wojna obecna kładzie ostatecznie kres historii Polski przesuniętej na przełomie XIV i XV wieku na wschód — państwa polsko — rusko — (ukraińsko) — białorusko — litewskiego.

W XIV stuleciu poczęła szybko słabnąć potęga hanów mongolskich, panujących nad ziemiami ruskimi. Równocześnie zaczęła je wyzwalać z pod panowania tatarskiego Moskwa i Litwa. Najstarsze ziemie ruskie zdobyli dla siebie Książęta Litewscy. Książęta Moskiewscy poddali swej władzy ziemie późniejszej kolonizacji słowiańskiej na terytorjach turko-fińskich plemion. Ruś podzieliła się na dwie połowy: zachodnią — niemal czysto słowiańską, choć podległą władzy litewskiej, i wschodnią — o bardziej mieszanym składzie etnograficznym i silnych tradycjach mongolskich i metod rządzenia.

Unja z Litwą złączyła Ruś Zachodnią z Polską. Mało jest prawdopodobne, by w zjeździe w Krewie, na którym zostało postanowione małżeństwo Jagiełły z Jadwigą, nie brali udziału — obok panów litewskich — i panowie ruscy. Faktem jest bowiem, że mieli oni poważną pozycję na dworze wileńskim. Ale ważniejszym od tego jest, iż w licznych następnie starciach wojennych i politycznych między Litwą a Moskwą za jednym wyjątkiem Glińskiego żaden z panów ruskich nie opowiadał się za oderwaniem ziem zachodniej Rusi od związku z Litwą i Polską, a zespoleniem ich z Moskwą. Polska wolność była bardziej pociągająca dla ruskiej szlachty z pod Witebska, Mohilewa, Mińska, Ostroga, Kijowa od wyznaniowej jej jedności z prawosławnym, ale despotycznym caratem moskiewskim.

Niemniej przeto carowie moskiewscy tytułowali się stale carami "całej Rusi" i istniał nieustanny konflikt między zjednoczoną z Polską Litwą a Moskwą. Konflikt ten stał się szczególnie niebezpieczny, bardziej dla Polski ale w niemałym stopniu i dla Moskwy, wskutek rosnącej coraz silniej agresywnej potęgi tureckiej. Tu i tam zjawily się tendencje do uzupełnienia unji polsko-litewskiej przez unję dynastyczną polsko-litewsko-mos-

kiewską. Były u nas pomysły powołania Iwana Groźnego na tron polsko-litewski po śmierci Zygmunta Augusta. Uniemożliwiły je jedynie nazbyt krwawe rządy tego wschodniego despoty. Zwycięstwa zaś Batorego podniosły znakomicie prestiż Rzeczypospolitej obojga narodów w oczach bojarów i nawet kościelnych dygnitarzy moskiewskich. Atrakcyjna siła polskiej wolności przekroczyła wschodnie granice Rzplitej, poczęła działać i w Moskwie, szczególnie po śmierci Iwana Groźnego i jego małoletniego syna Dymitra. Nie w Warszawie, ani w Wilnie, czy Kijowie, jeno w carstwie moskiewskiem powstał pomysł odnalezienia Dymitra uratowanego jakoby od nastanych nań morderców i wprowadzenia go na tron moskiewski przy pomocy polskiej. A gdy cała ta impreza skończyła się tragiczno-błazeńską (dwaj dalsi sobowtórzy Dymitra) katastrofą, to nie tylko nie zanikły w Moskwie rachuby na Polskę, lecz po zwycięstwie Żółkiewskiego pod Kluszynem przybrały całkiem już wyraźną formę powołania na tron moskiewski polskiego królewicza Władysława IV-go.

Niestety dalekowzroczną politykę Stanisława Żółkiewskiego przekreśliły egoizm i nietolerancyjny bigotyzm Zygmunta Wazy oraz samowola ówczesnych naszychkresowych magnatów i kondotjerów typu Lisowskiego, którzy swemi łupieżczymi wyprawami w głąb całej Rosji, nie cofającemi się nawet przed grabieniem klasztorów, spowodowali powszechną zbrojną reakcję przeciwko "Lachom" mas prawosławnego duchowieństwa, bojarstwa i mieszczaństwa. Po krótkotrwałym okresie prób zespolenia wszystkich ziem ruskich pod wspólnym polsko-litewsko-ruskim monarchą, rozpoczął się znów szereg wojen polsko-moskiewskich.

Ale dynastyczna polityka Zygmunta Wazy uwikłała jedno cześć nie Polskę w długotrwały spór ze Szwecją. Polska naciskana od południa i północy traciła swą poprzednią przewagę nad swym wschodnim konkurentem. Do tego dołączył się już za Władysława IV-go, owego niedoszłego kandydata na tron moskiewski, nieszczęsny bunt Chmielnickiego. Szykował Władysław wielką wyprawę na Turków i dla niej starał się pozyskać Kozaków. Stało się inaczej. Nie potrafił on bowiem zabezpieczyć należycie włościńskich osadników nad Dnieprem, łączących z pracą na roli "kozakowanie" to jest chodzenie na zbrojne wyprawy przed rozszerzaniem przez naszych królewiat ich "prawa pańckiego" na świeżo kolonizowane tereny. Carowie Moskiewscy "dzikie pola" nad Donem, brane pod uprawę przez chłopów, szukających lepszej doli, a nadewszystko wolności ogłosili za ziemie

swoją i nie obarczali osadników żadną inną po za wojskową wobec siebie powinnością. U nas panowie Ostrogscy, Wiśniowieccy zmuszali Kozaków, powracających z wypraw wojennych pod dowództwem nieraz hetmanów królewskich, do "pracy na pańskim" i opłaty różnych czynszów.

Stąd rósł antagonizm ukraińskich i podolskich chłopów-rycerzy do panów. Był szereg buntów kozackich jeszcze przed Chmielnickim. Bez zapewnienia Kozakom, wracającym z wypraw wojennych, równej ze szlachtą wolności — powołanie wielkiego wojska kozackiego było naprawdę niemożliwe. Władysław IV-ty tego zapewnienia dać nie mógł. Wywołany zaś przezeń zapał bojowy wśród ludu kozakującego i kozackiego wyzyskała nader zrecznie Turcja. Zamiast wraz z chorągwiemi królewskimi ruszyć przeciwko Turcji, Kozacy ruszyli wspólnie z Tatarami przeciwko panom polskim. Nie Chmielnicki sam, jeno pospołu z Tuhaj-Bejem pobił wojska hetmańskie pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, a następnie oblegał Zbaraż. A potem przyszedł "potop."

Bohaterskim porywem w chwili najgorszego niebezpieczeństwa uratowała Polska byt państwowy na sto lat jeszcze. Ale utraciła na rzecz Rosji całą lewobrzeżną Ukrainę, a za Wiśniowieckiego i Podole na rzecz Turcji. To ostatnie — choć bez Kamieńca — odzyskał Sobieski, ale oddał Rosji Kijów. Za Jana Kazimierza hetmaństwo kozackie przeszło "pod wysoką rękę prawosławnego cara"; za Sobieskiego przeszła pod władanie carskie stolica kulturalna i religijna całego prawosławnego ludu Ukrainy, Podola i Wołynia. I przez całe następne stulecie szła nieustannie na te ziemie z Kijowa antypolska dywersja mniej lub więcej hajdamackiego charakteru.

Gdy w XV-tym i XVI-tym stuleciu życie całej Ukrainy kształtowało się pod coraz silniejszymi wpływami polskimi, to w końcu XVII-go stulecia zaczęły górować na niej wpływy rosyjskie. Wzmogły się one jeszcze, gdy w wyniku wojny północnej Piotr I objął protektorat nad Polską.

Za Jana Kazimierza zaczęło się tracić wielkich połaci naszych kresów wschodnich na rzecz Rosji. Za Augusta II-go dołączyło się do tego ograniczanie naszej niepodległości na rzecz Rosji, aż skończyło się zupełnem wykreśleniem Polski z mapy Europy w 1795 roku.

Nie brakowało wysiłków i bohaterskich porywów nasamprzód w XVIII-tym wieku dla ratowania zanikającej niepodległości, a następnie w XIX-tym stuleciu dla odzyskania jej. Tak się

jednak składało, że wszystkie one niemal kończyły się pogarszaniem naszego losu. Porwanie Króla przez Konfederatów Barskich dało pożądany przez Fryderyka Wielkiego pretekst dla zainicjowania I-go rozbioru. Przeprowadzenie Ustawy Konstytucyjnej 3-go Maja niezupełnie legalnym zaskoczeniem jej przeciwników w chwili, gdy znaczna ich część była po za Warszawą — głównie dla przeforsowania dziedziczności tronu, której większość Sejmu Czteroletniego była przeciwna, gdy natomiast uchwalenie normalną większością wszystkich innych reform naszego ustroju państwowego było pewne — dało licznych zwolenników Konfederacji Targowickiej. A zawierzenie dobrej woli króla pruskiego i zawarcie z nim przymierza z ostrzem wyraźnie zwróconem przeciwko Rosji — spowodowało wojnę 1792 roku, zakończoną drugim rozbiorem, gdy tymczasem przetrzymanie Katarzyny, która w kilka już potem lat umarła i doczekanie się w granicach pierwszego rozbioru epopei napoleońskiej, dałoby Polsce siłę militarną, niezbędną dla trwałego zabezpieczenia swej niepodległości, oraz przywróciłoby jej ziemie zagrabione w 1772 roku przez Prusy i Austrię,\* a może i uchroniłoby Francję przed nieszczęsną dla niej wojną 1812 roku.

Również gdybyśmy się doczekali wojny krymskiej, z polskimi ministrami, własnym skarbem, sejmem i armją w Królestwie oraz polskim uniwersytem w Wilnie i Liceum Krzemienieckiem — dzieje nasze poszłyby następnie w o wiele lepszym kierunku.

Uważam za wielce szkodliwą doktrynę, że wszystkie nasze powstania wraz z Sejmem Czteroletnim były "tragedją Polski," prowokowaną stale przez masonerję. Nie wolno obniżać wartości dla rozwoju moralnych sił narodu bohaterskich porywów, nie wolno bez największej szody dla tej właśnie moralnej siły narodu szkalować go, wmawiając w siebie i innych, że zdobywał się on na czyny choćby szaleńcze, nierozważne, ale wzniosłe i szlachetne z obcego tylko podszeptu.

Ale jeśli historia ma być mistrzynią życia, to musimy — oddając w pełni cześć szlachetnym intencjom autorów Konstytucji 3-go Maja, patriotyzmowi i męstwu wszystkich naszych powstańców — stwierdzić jednocześnie, że dziwnie źle wybierali oni momenty swych poczynań, że wszyscy oni orjentowali się jaknajgorzej we współczesnem ich położeniu międzynarodowem i — ulegając w swych analizach sytuacji nadmiernie własnym życzeniom — stale niedoceniali siły nieprzyjaciół, a przeceniali i

\* Najmniej wartościowe ziemie na północnowschodnich kresach zabrała nam podczas pierwszego rozbioru Rosja.

siłę i gotowość do podjęcia walki w naszej obronie naszych niekiedy prawdziwych, ale nieraz wręcz urojonych przyjaciół.\*

Naprawdę rozumną, bo dała doskonałe skutki, była jedynie polityka krakowskich konserwatystów t.zw. "stańczyków" w końcu sześćdziesiątych lat oraz w siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach\*\* ubiegłego wieku, a także Romana Dmowskiego — między 1905 a 1919 rokiem.\*\*\*

Pierwsza dała nam pełną swobodę narodowego rozwoju w ramach galicyjskiej autonomji; druga — miejsce wśród zwycięskich w pierwszej wojnie światowej narodów i głos na paryskiej konferencji pokojowej.

Jednak nie potrafiliśmy pozyskać tej konferencji dla koncepcji odbudowania przedrozbiorowej Rzeczypospolitej polsko-ukraińsko-białorusko-litewskiej. Przywrócenie niepodległości Polsce było tam rozumiane przez przedstawicieli imperjum brytyjskiego, ale w pewnym stopniu i przez Prezydenta Wilsona jako danie narodowi polskiemu możliwości organizowania własnego bytu państwowego na ziemiach, na których ma on liczebną przewagę.

To też w pierwotnym tekście traktatu wersalskiego Polska otrzymywała bezwarunkowo cały Córny Śląsk po Odrę i dopiero później Lloyd George, stawiający bardziej na "dobrych Niemców" niż na siłę Francji i zaprzyjaźnioną z nią Polskę, przeformułował zamianę tego postanowienia na zarządzenie pleniscytu, na powyższem terytorjum.

Natomiast większość konferencji odnosiła się bardzo podejrzliwie do naszych praw historycznych na wschodzie nawet w

\* Jak dalece ta naiwność sięgała świadczy choćby poszukiwanie w 1831 roku pomocy dla naszego powstania u Metternicha.

\*\* W dziewięćdziesiątych latach polityka stańczyków popełniła dwa wielkie błędy — 1) zainicjowała rozwój ukraińskiego nacjonalizmu, który miał jakoby rozsądzić wewnętrzną zwartość imperjum rosyjskiego, ale na terenie Ukrainy naddnieprzańskej dał tylko fikcję niepodległej Ukrainy Petlury i lichą komedję hetmańskiej pod protektoratem niemieckim Ukrainy Skoropadskiego, natomiast w Galicji doprowadził do krwawych walk polsko-ukraińskich w roku 1918 i 1919; 2) zajęła wrogie stanowisko wobec budzących się ruchów demokratycznych.

\*\*\* Bodaj czy margrabia Wielopolski nie górował nad wszystkimi naszymi politycznymi działaczami XIX wieku siłą swej indywidualności i trafnością swych politycznych koncepcyj, ale niestety nadmierną zawziętością w walce z przeciwnikami i ostentacyjnem lekceważeniem opinii publicznej osiągnął wręcz odmienny od zamierzonego wynik — sprowokował powstanie. Mimo rozumnych zamierzeń polityka jego, podobnie jak Władysława IV-go nie była rozumna.



byłym zaborze austrijackim. Dopiero po licznych staraniach i zabiegach dyplomatycznych oraz całkowitem wyparciu wojsk ukraińskich po za Zbrucz, przy silnem poparciu Marszałka Foch'a uzyskaliśmy od Wielkich Mocarstw w roku 1919 nasamprzód warunkowe, a następnie i pełne włączenie do Polski całej Galicji. Co więcej — wielki rozum Dmowskiego oraz wyjątkowa popularność w obozie aljanckim Paderewskiego nie wystarczyły dla przekonania twórców traktatu wersalskiego, że dziejowa sprawiedliwość wymaga przywrócenia Polsce ziem oderwanych od niej podczas rozbiorów nietylko przez Prusy i Austrię, ale również przez Rosję.

Dnia 8-go grudnia 1919r., gdy już od szeregu miesięcy posiadaliśmy Wilno i Pińsk, Rada Najwyższa Sprzymierzonych oświadczyła, iż "nie przesądając późniejszego ustalenia definitywnej wschodniej granicy Polski" przyznaje ona obecnie Rządowi Polskiemu prawo organizowania normalnej administracji polskiej na ziemiach byłego imperjum rosyjskiego, leżących na zachód od linii . . . która była identyczną z linią trzeciego rozbioru.

Dobrze, że przynajmniej znalazły się w tej deklaracji słowa: "nie przesądając późniejszego ustalenia definitywnej wschodniej granicy Polski" i że w jej zakończeniu dodano: "prawa, które mogłaby Polska uzasadnić do terytorjów leżących na wschód od powyższej linii są wyraźnie zastrzeżone."

Mieliśmy tam przedewszystkiem duże i dobre, bo oparte nie na zaborze zbrojnym, ale na dobrowolnej unji prawa historyczne. Nie te były jednak najważniejsze. Ani Piłsudski, ani Dmowski nie zamierzali przywracać poprostu przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Piłsudski chciał wprawdzie wyzwolenia z pod władzy rosyjskiej wszystkich ziem, które zabrała była Rosja Polsce. Ale nie poto, by je włączać wszystkie zpowrotem do Polski. Myślał on o utworzeniu niepodległej Republiki Ukraińskiej, której zgóry odstępował prawa Polski nietylko do prawobrzeżnej Ukrainy, ale i do całego Podola i do Wołynia. A na północo-wschodzie projektował luźnie tylko sfederowaną z Polska dwukantonalną Litwę, do której miała wejść i ziemia Wileńska.\*

\* Jak bardzo sceptycznie odnosił się Piłsudski do programu włączenia Wilna do Polski świadczy wymownie fakt, że na mapie udzielonej przezeń delegacji pokojowej linja naszej granicy wschodniej dochodziła na północy jedynie do t.zw. później "Litwy Środkowej." Doprowadzenie jej do Łotwy i okrażenie od wschodu spornego z Litwą terytorjum przez włączenie do Polski powiatów Dziśnieńskiego i Wilejskiego było samodzielną decyzją delegacji polskiej w Rydze.

O Białorusi zaś mówił, jako o buforowym państwie, które z konieczności rzeczy będzie musiało się opierać o Polskę.

Dmowski wraz z całym obozem narodowo-demokratycznym nie był zwolennikiem federacyjnego państwa. Powszechny w świecie rozwój nacjonalizmów — zdaniem jego — wcześniej czy później takie państwo rozsądzi. Ale też nie projektował on odebrania Rosji wszystkich ziem, jakie zaanektowała kosztem Polski w końcu XVIII-go wieku.

Przedłożył on konferencji paryskiej program terytorjalny odzyskującej niepodległość Polski, włączając do niej na zachodzie i północy wszystkie te ziemie, które — niezależnie od tego kiedy zostały oderwane od Polski, w XVIII czy XIV stuleciu, posiadały przeważnie polską ludność, a na wschodzie terytorja już to o znacznym procencie polskiej ludności i na których całe życie kulturalne kształtowało się nadal pod przeważającymi wpływami polskimi, już też niezbędne ze względu przyszłego bezpieczeństwa Polski. Zaprojektowana przezeń wówczas wschodnia nasza granica prawie się nie różniła od proponowanej nam w styczniu 1920 roku przez Sowiety linii zawieszenia działań wojennych z dość wyraźnem zaznaczeniem, że mogłaby się ona stać podstawą rokowań o ostateczne rozgraniczenie Związku Sowieckiego od Polski.

Gdyby nie nieszcześna wyprawa na Kijów, przed którą usilnie przestrzegałem marszałka Piłsudskiego oraz ówczesnego Premiera p. Skulskiego\*, uzyskalibyśmy granicę wschodnią zaproponowaną przez Związek Sowiecki, o której więc niktby następnie nie mógł mówić, że została siłą orężną narzucona Rosji i stanowi jej krzywdę.

Stało się jednak inaczej. Granica ustanowiona ryskim trakta-tem pokojowym biegnie przeciętnie o 100 kilometrów bardziej na zachód. Niejednokrotnie czyniono z tego powodu zarzuty delegacji ryskiej, a mnie w szczególności.

Na swe usprawiedliwienie mógłbym powołać się na otrzymaną od Rady Obrony Państwa instrukcję, która pozwalała zgodzić się naszej delegacji pokojowej na granicę idącą o kilkadziesiąt jeszcze kilometrów bardziej na zachód. Ale nie to było główną przyczyną umiarkowania, jakie w sprawie żądań tery-

\* Do podpisania traktatu wersalskiego Dmowski trwał na posterunku. Ale stan jego zdrowia był tak nadwyreżony, że następnie nie brał on po powrocie do Warszawy żadnego niemal udziału w pracach Sejmu. Wskutek tego obowiązek kierowania zagraniczną polityką Związku Ludowo-Narodowego spadł wówczas całkowicie na mnie.

torjalnych okazała polska delegacja pokojowa w Rydze. Nakazywały ją nam trzy wielkiej doniosłości względy.

Pierwszy — że Rzeczpospolita Polska, w której nie będzie przynajmniej 65% Polaków — nie będzie miała trwałej wewnętrznej równowagi.

Drugi — że gdy nawet t. zw. linja Dmowskiego pozostawiała siedmiokrotnie więcej Ukraińców a prawie trzykrotnie więcej Białorusinów po za Polską niż do niej włączała, rozwój zaś nowoczesnych nacjonalizmów prowadzi do zjednoczeń narodowo-państwowych, asymilacja państwowa tych mniejszości narodowych będzie możliwa tylko na terenach o stanowczej przewadze kultury polskiej. Od tej zasady odstąpiliśmy tylko na odcinku granicy biegnącym przez Wołyń. Posiadanie jednak linii kolejowej Brody — Sarny — Łuniniec było konieczne ze względów strategicznych.

Trzeci — że asymilacja ta była do osiągnięcia tylko w ciągu wielu dziesięcioleci dobrych sąsiedzkich stosunków ze Związkiem Sowieckim i wchodzącymi w skład jego republikami ukraińską i białoruską, że więc należy ustalić naszą z niemi granicę przy jaknajpełniejszym uwzględnieniu żywotnych interesów obu umawiających się stron. Postawienie tej zasady w podstawie rokowań granicznych zalecała nam też instrukcja Rady Obrony Państwa.

Wśród krytykujących mnie za jakoby nadmierną ugodowość w Rydze i nieosiągnięcie linii Dmowskiego — nie było nigdy Dmowskiego. Przebieg bowiem walk naszych z Ukraińcami w Galicji na przełomie 1918 i 1919r. oraz działań wojennych 1920r. utrwalił był w nim przeświadczenie, że tylko w zgodzie ze Związkiem Sowieckim możemy trwale zabezpieczyć sobie posiadanie ziem narodowo mieszanych polsko ukraińskich i polsko białoruskich\*. Pisząc w 1923 roku w swych "Uwagach o bieżącej chwili historycznej Polski," że naczelnem zadaniem naszej polityki międzynarodowej musi być utrwalenie dobrego sąsiedzkiego współżycia ze wschodnim sąsiadem by przygotowywać zwycięstwo w nieuniknionej do lat 15-stu wojnie z Niemcami — wypowiadałem nietylko własne przeświadczenie, lecz i całego obozu narodowego, który przy wyborach do drugiego naszego Sejmu osiągnął większość polskich mandatów. Wkrótce zaś potem

\* Troskę o zgodę polsko-sowiecką Dmowski posuwał tak dalece, że w roku 1921 robił mi on wymówki z powodu zbyt — jego zdaniem — ujemnej mej oceny rewolucji bolszewickiej w porównaniu z Wielką Rewolucją Francuską, jaką przeprowadziłem w jednej z ówczesnych swych publikacyj.

Witos, powierzając w drugim swym centro-prawym gabinecie ministrów (1923/4 r.) taką spraw zagranicznych nasamprzód p. Marjanowi Seydzie, a następnie Dmowskiemu, tem samem stwierdził, że tylko nieznaczna część narodu polskiego (kierowane przez Piłsudczyków Wyzwolenie i być może większość P.P.S.) była skłonna po zawarciu traktatu ryskiego raczej do sporu niż do zgody i współdziałania z Rosją Sowiecką.

Niestety rządy pomajowe uważały za najlepsze zabezpieczenie naszych dzielnic wschodnich stałą, wyraźnie okazywaną nieufność wobec Związku Sowieckiego i ciągłe balansowanie między Związkiem tym a Niemcami. Z obawy przed ewentualnym przemarszem wojsk sowieckich przez Polskę w razie napaści niemieckiej uniemożliwiono tak zwany "pakt wschodni" to jest sojusz obronny francuskopolsko-rosyjski, który najprawdopodobniej powstrzymałby Hitlera od jakiegokolwiek próby uderzenia na Polskę i uczyniłby zbędnym jakkolwiek przemarsz obcych wojsk przez Polskę. Rzekomo genialna polityka ministra Becka ciąglego trzymania sąsiadów w niepewności co do istotnych zamiarów Polski doprowadziła w ostatecznym wyniku do najgorszego, co mogło nas spotkać, to jest do porozumienia sowiecko-niemieckiego z 1939 roku.

Niemniej fatalnem było i ciągle przeskakiwanie pomajowej naszej polityki narodowościowej od kokietowania Ukraińców mirażem Wielkiej Niepodległej Ukrainy powstającej przy polskiej pomocy i "normalizowania" wraz z tem polsko-ukraińskich stosunków w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu do brutalnych pacyfikacyj, które zaszкодziły nam szalenie w opinji świata i pogłębiły znacznie antagonizm ludu rusińskiego do Polski.

W roku 1918 i 1919 zbrojna walka Ukraińców o oderwanie Małopolski od Polski była dziełem głównie inteligencji ukraińskiej. Masy włościan ruskich naogół nie okazywały nienawiści ani do współzyczących z nimi w tych samych gminach i powiatach chłopów polskich, ani nawet do dworów. Niewiele było wypadków napaści sąsiednich wsi ruskich na istniejące wśród nich wsie polskie. Natomiast dość często włościanie ruscy ochraniali rodziny polskich "obszarników" przed szyskanami powstańczych władz ukraińskich. Po 13-tu latach kresowej polityki sanacyjnej masy ludu ukraińskiego — nasamprzód na Wołyniu wzięty udział w gorszym od rzezi humańskiej wymordowywaniu całych wsi i miasteczek polskich, a następnie w rzezi ludności polskiej w całej niemal Małopolsce Wschodniej.

Według otrzymanych z Kraju dokładnych danych wiosną

ubiegłego roku położenie ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej stało się równie tragicznym jak na Wołyniu. Całe powiaty zostały niemal zupełnie ogołocone z włościan polskich, którzy — o ile nie zginęli z hajdamackiej ręki — skupili się w miastach łatwiejszych do obrony. Wsie polskie były palone. W powiatach podhajeckim, brzeżańskim, złoczowskim, przemysłańskim, rohatyńskim, kamioneckim, które miały 30 do 40% ludności polskiej, nie było jej już prawie wcale po za miastami. W całym powiecie jaworowskim Polacy koncentrowali się już tylko w 3 miejscowościach : w Jaworowie, Krakowcu i Wielkich Oczach. W Hucie Pieniackiej koło Podhorzec ukraińscy S-S-mani mordowali Polaków nawet w kościele, przyczem jeden z żołnierzy ukraińskich przygrywał na harmonji. Ogół ludności stłoczono w stodołach, które następnie podpalono i straszny był widok zgłiszcz stodoł, w których długo jeszcze stało po kilkadziesiąt zwęglonych i sklejonych ze sobą trupów.

Łudzi się gorzko, ktokolwiek sądzi, że po tem co się działo na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jest jeszcze możliwe w przyszłości zgodne normalne współzycie Polaków i Ukraińców w tych samych gminach i powiatach.

Gdybyśmy mogli odzyskać całe nasze południowo-wschodnie kresy—nieuchronną byłoby koniecznością zupełne odseparowanie tamtejszej ludności polskiej od ukraińskiej przez przeniesienie wszystkich Polaków z województw tarnopolskiego i stanisławowskiego do lwowskiego, a wszystkich ukraińców z województwa lwowskiego do tarnopolskiego i stanisławowskiego.

Czy jednak w dzisiejszych czasach demokracji i nacjonalizmu możliwe jest trwałe utrzymanie kresów narodowo całkowicie odmiennych od reszty państwa, a natomiast o tym samym narodowym składzie, co ziemie wschodniego mocarstwa?

Tak kończy się w trakcie obecnej wojny bieg dziejów Rzeczypospolitej polsko-rusko-litewskiej, który początkowo dla niej więcej niż korzystny, wręcz świetny, następnie—gdy za Zygmunta III-go zostały zmarnowane silniejsze nawet podówczas w Moskwie niż na Litwie i w Polsce dążenia do dynastycznej unji polsko-litewsko-moskiewskiej—stopniowo Rzeczpospolitą tę pomniejszał i osłabiał jej wewnętrzną spójnię przez szereg stuleci. Przypominam : za Jana Kazimierza utraciła Rzeczpospolita lewobrzezną Ukrainę, za Sobieskiego zrzekła się Kijowa, za Augusta II-go dała cesarzom i cesarzowym rosyjskim tytuł gwarantów jej bezpieczeństwa i wolności szlachty. Podczas rozbiorów wszystkie ziemie zespolone z

Polską przez związek z Litwą zabrała Rosja, a resztę Rzeczypospolitej podzieliły między sobą Prusy i Austria. Klęska Napoleona w Rosji w 1812 roku przekreśliła nadzieje odbudowania przedrozbiorowej Rzeczypospolitej i spowodowała zajęcie Księstwa Warszawskiego przez wojska rosyjskie. Upadek powstania listopadowego pozbawił nas kulturalnego panowania na Litwie, Białej Rusi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, niszcząc rozwijający się doskonale w dwudziestych latach na ziemiach tych polski system szkolny. Przeprowadzone w 1861 roku przez cesarza rosyjskiego uwłaszczenie włościan wzmogło wpływ rosyjskich władz państwowych na prawosławną ludność "zabranego kraju," a represje i konfiskaty, jakie spadły po 1864 roku na tamtejsze ziemiaństwo polskie, osłabiły znacznie jego pozycję szczególnie na terenie pierwszego i drugiego rozbioru.

Traktaty wersalski i rycki włączyły do odbudowującego się po poprzedniej wojnie światowej państwa polskiego po za Królestwem oraz zaborami pruskim i austriackim tylko jedną trzecią zaboru rosyjskiego.

Można się pytać, wiele w tem wszystkim było naszych błędów i przewin, a wiele zaborczości i perfidji sąsiadów czy też nie szczęśliwych zbiegów okoliczności? Ale jakkolwiek na to pytanie damy sobie odpowiedź, nie zmieni ona ostatecznego wyniku tego szeregu dziejowych faktów.

\* \* \*

Wobec nowoczesnego rozwoju nacjonalizmów można było myśleć w 1919 i 1920 roku o kontynuowaniu przerwanych przez rozbiory z końca XVIII-go wieku dziejów Rzeczypospolitej "obojga narodów" (Korony i Litwy), tak zwanej Polski Jagiellońskiej, tylko już pod nową postacią poczwórnej federacji polsko-litewsko-ukraińsko-białoruskiej. Była to myśl Piłsudskiego i jego obozu. Być może była ona piękna, ale nieziszczalna w istniejącym wówczas naprawdę—a nie wymyślanym—układzie sił. Bo siłami samego tylko narodu polskiego zrealizować jej nie było można. Konieczne dla tego musiałyby być silne ku temu również dążenie i gotowość do zbrojnej dla osiągnięcia go walki wśród mas ukraińskiej i białoruskiej ludności. A tymczasem ludność białoruska nie miała żadnych narodowo-państwowych aspiracji, ukraińscy sąsiedzi, pomimo że niechętnie a miejscami wrogo odnosili się do bolszewików, niemniej nieufnie patrzyli i na polskie wojska. Nawet współdziałanie z

nami Petlury nie mogło rozproszyć istniejących po wsiach ukraińskich podejrzeń, że Polacy przychodzą na Ukrainę i Podole po to, by przywrócić panom ich majątki zagrabione przez okolicznych chłopów. Tłumaczyłem to parokrotnie Piłsudskiemu w lutym i marcu 1920r. Dawał on jednak niestety więcej wiary obietnicom Petlury. Jak dalece były one złudne, wykazało niepowodzenie wyprawy kijowskiej.

Z nierealności koncepcji federacyjnej Piłsudskiego zdawał sobie w pełni sprawę obóz narodowy. To też programem jego było państwo narodu polskiego—państwo narodowe, a nie narodowościowe.

Czemuż w takim razie jednak Dmowski przedkładał w Paryżu konferencji pokojowej program wschodniej granicy idącej dalej na wschód od granicy ryskiej? Czemuż tak ofiarnie i wytrwale walczyliśmy o utrzymanie przy Polsce całej Małopolski Wschodniej z trzema milionami ukraińskiej względnie rusińskiej ludności? Czemu domagaliśmy się w Rydze granicy, która włączyła do Polski około cztery miliony Białorusinów, Poleszuków i Ukraińców?

Otóż po pierwsze dlatego, że obóz narodowy zdawał sobie doskonale sprawę, że drobna i słaba Polska w tem geograficznem położeniu, w jakim się znajduje, nie utrzyma się. A Polska złożona tylko z Królestwa, Poznańskiego, Pomorza i Galicji Zachodniej byłaby niewiele co większa od Księstwa Warszawskiego—państawa naprawdę sezonowego; a znaczniejsze rozszerzenia granic naszych na zachód uniemożliwiła wówczas polityka przemożnego wświecie aljanckim Lloyd George'a.

Po drugie zaś—ponieważ mieliśmy silne poczucie solidarności narodowej i płynącego z niej obowiązku zespolenia w państwie polskiem możliwie całego narodu polskiego. Gdy jednak podówczas nie były możliwe masowe przenoszenia ludności, jedynie przez włączenie do Polski całej Galicji oraz całej Ziemi Wileńskiej wraz z Nowogródzkiem, Polesiem i zachodnim Wołyniem mogliśmy przywrócić wolną ojczyznę czterem milionom Polaków zamieszkującym te ziemie. By skupić w państwie polskiem dwadzieścia milionów Polaków—trzeba było w ówczesnych warunkach włączyć do Polski i siedem milionów Ukraińców i Białorusinów.

Ale już wtedy przywódcy obozu narodowego zdawali sobie doskonale z tego sprawę, jak trudna będzie asymilacja kulturalno-polityczna tych siedmiu milionów.

Po walkach polsko-ukraińskich 1918 i 1919r. dla rzeczywistej

normalizacji polski-ukraińskiego współżycia w Małopolsce Wschodniej trzeba było mieć canajmniej 50 lat dobrych sąsiedzkich stosunków z ZSSR, opartych na wzajemnem zaufaniu, że nie będzie wygrywać kwestji ukraińskiej ani Polska przeciwko Rosji, ani Rosja przeciwko Polsce. Takiej polityki domagał się przedewszystkiem Dmowski. I ja też jeszcze w 1938r. w broszurze o Ziemi Czerwieńskiej usilnie przestrzegałem przed propagowanemi w kołach sanacyjnych pomysłami tak zwanego "prometeizmu," to jest odrywania Ukrainy od Rosji.

Ale po 1926 roku już nie myśl Dmowskiego i Witosa wytyczała kierunek naszej polityki narodowo państwowej.

A naczelnym wynikiem pomajowej polityki jest fakt, na który wielu chciałoby jeszcze zakrywać oczy, ale który odmienić się już nie da, że dalsze zatrzymanie w granicach Państwa Polskiego siedmiu milionów Ukraińców i Białorusinów jest niemożliwe.

Jest ono niemożliwe—ale i nie konieczne już dzisiaj.

Bo jest dziś możliwe, gdy kończy się historia Polski Jagiellońskiej, nawiązać dalszy ciąg naszych dziejów do przerwanej w połowie XIV-go wieku historii Polski Piastowskiej z naturalnymi granicami na Odrze i na Bałtyku—państwa czysto narodowego, złożonego w przeszło dziewięćdziesięciu procentach z samych Polaków.\*

A gdy jest to możliwe — to powinniśmy całą naszą myśl i energję skierować już teraz, nie zwlekając i nie czekając na jakąś cudowną odmianę losów, ku budowaniu zrębów nowego naszego gmachu państwowego, w którym cały bez wyjątku naród polski będzie mógł się skupić, którego terytorjum będzie dość duże, by państwo narodu polskiego było nietylko formalnie, ale i realnie państwem niepodległym, i w którym społeczeństwo nasze znajdzie dość warsztatów pracy dla o wiele szybszego, niż to było w ubiegłym ćwierćwieczu postępu gospodarczego, stanowiącego najpewniejszą podstawę siły militarnej i politycznej.

\* Nieraz o niejedno spierałem się z Dmowskim, gdyśmy razem z nim od 1906 po 1921 pracowali w Komitecie Centralnym Ligi Narodowej. A gdy zamienił on Związek Ludowo-Narodowy na Stronnictwo Narodowe — bez przymiotnika "demokratyczne" rozszedłem się z nim zupełnie. Ale zawsze byłem z podziwem dla jego dalekowzrocznych wizyj historycznych w zakresie naszej polityki zagranicznej. Taką niemal genialną jego wizją było zwrócenie ideologii Obozu Wielkiej Polski już w roku 1928 ku tradycji piastowskiej, w szczególności Chrobrego, w przeciwieństwie do obozu Piłsudskiego, który ze wszystkich naszych dziejowych postaci najwyżej stawiał Batorego.



Niema dla nas w wyniku obecnej wojny powrotu do tego, co było w dniu jej wybuchu — do Polski złożonej z 65% Polaków a 35% Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Niemców i Litwinów. Żydów zostało w Polsce ledwo paręset tysięcy, z Ukraińcami dalsze normalne współżycie w ramach jednej organizacji państwowej stało się niemożliwym, a Białorusinów zażąda dla siebie Sowiecka Białoruś i dla tego swego żądania znajdzie silne poparcie wśród państw sprzymierzonych. Niemców zaś z pewnością sami mieć dalej wśród nas nie zechcemy. Powojenna Polska — czy to się komu podoba, czy nie podoba — będzie państwem wyłącznie polskiego narodu z paru ledwo procentami mniejszości narodowych.

Niewątpliwie dla żadnego państwa nie jest zyskiem jeno stratą utracenie jednej trzeciej liczby swych obywateli. Więc i dla Polski wyrznięcie przez Niemców około dwóch i pół miliona Żydów i odejście do Sowieckich Republik około siedmiu milionów ukraińskiej i białoruskiej ludności będzie narazie przynajmniej, znacznem osłabieniem jej siły militarnej.

Czy mamy nad tem jedynie ubolewać, czy też uczynić wszystko ku temu potrzebne, by powojenna jednolita narodowo Polska, choć mniej liczna, była za lat kilkanaście silniejszą od dotychczasowej i wewnętrzną swoją mocą i pozycją w świecie?

Niewiele jest chyba Polaków, którzy nie wybiorą tego ostatniego, gdy się przekonają, że jest to naprawdę do osiągnięcia.

Więc zastanówmy się nasamprzód, co może naszej Rzeczypospolitej dać przyrost sił dość duży, by nietylko skompensować, ale i przewyższyć pomniejszenie ich, spowodowane utraceniem ludności żydowskiej, ukraińskiej i białoruskiej.

Przedewszystkiem trzeba dla tego szybkiego i niemal trzykrotnego wzmoczenia siły gospodarczej narodu polskiego. W ciągu dwudziestolecia odzyskanej w roku 1919 niepodległości my jedni ze wszystkich państw europejskich nie podnieśliśmy ani o 1% naszego przeciętnego na głowę ludności dochodu społecznego. W roku 1938 był on taki sam, jak w roku 1914.

I to było — poza fałszywą, przestarzałą, doktryną wojskową Piłsudskiego i jego kontynuatorów\* — przyczyną tak strasznie niewystarczającego zaopatrzenia naszej armji w nowoczesny sprzęt bojowy, iż naprawdę nie byliśmy w stanie zmobilizować w

\* Rolę, jaką odegra w nowoczesnej wojnie zmechanizowana broń pancerna, rozumiał u nas należycie bodaj jeden tylko ś.p. Generał Sikorski.

roku 1939 ponad jeden milion żołnierzy, to jest niecałą połowę przeszkolonej ich liczby.

Ten nasz rekordowy zastój ekonomiczny został spowodowany w wielkiej mierze przez fałszywą politykę walutowo-kredytową rządów poma,owych, które kurczowo trzymały się legendy złotego pieniądza, gdy cały świat z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na czele od niej odstąpił, świadomie obniżając kurs banknotów poniżej tradycyjnej równi złota.

Planową gospodarką, opartą o zupełnie nowy system walutowokredytowy, dostarczający bez oglądania się na tak zwane złote pokrycie, całą portzebną dla szybkiego uprzemysłowienia Kraju sumę kapitałów pieniężnych, moglibyśmy i w dotychczasowych naszych granicach osiągnąć stały wzrost naszego dochodu społecznego. I przy wielkiej obywatelskiej karności oraz powszechnem napięciu całej naszej woli — być może doszlibyśmy po 25 latach do dobrobytu równego z istniejącym obecnie w Czechosłowacji.

Program takiej gospodarki planowej, rozwinąłem w niedawno opublikowanej książeczce: "Myśli o dziejowej drodze Polski." Wyraźnie jednak przytem wskazałem, że dla podwyższenia do tej normy naszego dochodu społecznego za życia wchodzącego w nie obecnie pokolenia trzeba będzie tytanicznego wręcz wysiłku, o ile będziemy musieli własnymi siłami rozbudować nasz przemysł, naszą sieć komunikacyjną i naszą marynarkę handlową, tak, by cały przyrost naszej ludności znajdował zatrudnienie w kraju — i to w nierolniczych zawodach, a przeciętna wytwórczość całego społeczeństwa wzrosła dwukrotnie. I nie ukrywałem zarazem wielkiego niebezpieczeństwa dewaluacji pieniądza przy inflacji kredytowej, koniecznej dla przeprowadzenia tak wielkich inwestycji w społeczeństwie wyniszczonym gospodarczo przez pięć albo sześćoletnią bezlitosną wroga okupację.

Tego niebezpieczeństwa unikniemy, gdy uzyszczyemy włączenie do naszego terytorjum państwowego całego Śląska Opolskiego z licznymi jego kopalniami, hutami i fabrykami metalurgicznymi, oraz Prus Wschodnich i ziem na wschód od dolnego biegu Odry, z mniejszym wprawdzie niż Śląsku wielkim przemysłem, ale z większym niż w centralnych i południowych naszych województwach przemysłem drobnym i średnim, a zarazem z nieskończeniem bardziej zmeljorowanymi gospodarstwami rolnymi — i co najważniejsze z Gdańskiem i Szczecinem, dwoma wielkimi portami u ujścia dwóch wielkich rzek.

Polska rozszerzona w ten sposób na zachód i północławiej

i pewniej zrówna swój dochód społeczny na głowę ludności z niemieckim, podnosząc go trzykrotnie, niż by mogła w dotychczasowych swych granicach dorównać Czechosłowacji, podnosząc swą produkcję dwukrotnie.

Bo nie tylko otrzymamy wtedy gotowe liczne zakłady przemysłowe, zamiast budowania ich w ciągu wielu lat, lecz te wszystkie wielko-kapitalistyczne firmy górnicze i fabryczne o wyrobionej na rynkach światowych marce, gdy dotychczasowi ich niemieccy właściciele zostaną z Polski usunięci — (a i Premier Churchill i Marszałek Stalin zapowiadają wysiedlenie wszystkich Niemców z ziem przyznanych Polsce) — staną się czynnikiem niezwykle silnie przyciągającym wielkie zagraniczne kapitały. O ile przejmie je wszystkie od Niemców nasze państwo, będzie ono mogło wyskoczyć wspólnie z amerykańskimi i brytyjskimi koncernami dla ich uruchomienia na warunkach i nader dla nich korzystnych i zarazem sprzyjających szybkiemu uprzemysłowieniu własnego naszego społeczeństwa.

Niewiele jest wśród nas ludzi nie rozumiejących jeszcze, że Polska musi w możliwie najkrótszym czasie przemienić się z kraju o 65% ludności pracującej na roli, na kraj przemysłowo-handlowy o co najwyżej 45% rolników, a co najmniej 35% ludności żyjącej z pracy w kopalniach, hutach, fabrykach i warsztatach rękodzielniczych, że zatem ogromnie jest dla nas cenne każde powiększenie liczby tych kopalń, hut, fabryk i warsztatów. Natomiast wielu nie zdaje sobie należytej sprawy z tego, że silny rozwój przemysłu, opartego o prywatną, choćby przez państwo kierowaną i kontrolowaną przedsiębiorczość jest niemożliwe na zasadzie samowystarczalności i że wymaga ono włączenia kraju w jaknajszerszy międzynarodowy obrót handlowy, a dla tego jest szczególnie pożytecznym posiadanie dużej marynarki handlowej. Na zbudowanie jej własnymi siłami potrzebowalibyśmy około 20 lat. Ale uzyskując przyłączenie do Polski Gdańska i Szczecina otrzymamy niepośledni tytuł do żądania i odpowiedniej części niemieckiej floty handlowej.

Przytem z Gdańskiem i Szczecinem państwo nasze przejmie wielkie tamtejsze firmy handlu światowego. Dla uruchomienia ich narazie będziemy potrzebowali wydatnej pomocy angielskiego kapitału. Ale rząd nasz będzie miał w każdym razie poważny na nie wpływ i będzie mógł uczynić z nich ośrodki wykształcenia i wytworzenia własnego naszego kontyngentu importerów i eksporterów.

Nic nie sprzyja bardziej powstawaniu nowych warstw zawodo-

wych, jak pojawienie się na nie silnego zapotrzebowania. Nie mieliśmy przed odzyskaniem niepodległości prawie wcale polskich urzędników w Królestwie i zaborze pruskim, a przecież gdy tylko rozpoczęliśmy organizowanie własnej administracji państwowej, nie było braku ludzi nienajgorzej się na to nadających dla pracy w urzędach państwowych. I jakże szybko nietylko rozrósł się, ale i wydoskonalił nasz stan nauczycielski. Po poprzedniej wojnie zjawilo się u nas wielkie zapotrzebowanie na pracowników państwowych. I odrazu w ciągu paru lat setki tysięcy ludzi nietylko wchodzących dopiero w życie, lecz i pracujących już uprzednio w innych zawodach, poczuło w sobie powołanie na skarbowców, urzędników administracyjnych, zawodowych oficerów, sędziów, pedagogów... Po tej wojnie może i powinno wzrosć nie mniej silnie zapotrzebowanie na nowe warstwy przedsiębiorców i pracowników przemysłowych, handlowych i komunikacyjnych.

Już dziś barbarzyńskie przez Niemców wyćpienie znacznej większości żydowskich kupców i rzemieślników wywołało pewien przyrost liczby polskich sklepów i warsztatów rękodzielniczych na terenie "Generał-Gubernatorstwa." Gdy wojna się skończy i wróci normalne życie gospodarcze, wzrośnie znakomicie zapotrzebowanie na dobra konsumpcyjne oraz na ich polskich producentów i dostawców w całej Polsce. W każdym razie zwiększać się będzie w przyszłości nasze rodzime mieszczaństwo, którego dotychczasowy brak tak silnie zniekształcał i naszą strukturę społeczną i całe myślenie w sprawach gospodarczych naszego narodu. Ale wzrost ten dwukrotnie bodaj zwiększy się i przyspieszy przez rozszerzenie naszego terytorjum państwowego po Odrę i uzyskaniu około 500 kilometrów wybrzeża morskiego. W Prusach Wschodnich i na odzyskanem po 600 latach okupacji niemieckiej dziedzictwie Krzywoustego będą liczne bardzo do objęcia po wysiedlonych Niemcach fabryczki, warsztaty, sklepy i przydział ich będzie się znajdował w ręku naszych władz państwowych czy związków zawodowych. Otworzy to szeroko wrota do pięknych karier życiowych dla setek tysięcy naszych młodych techników oraz pracowników handlowych i przemysłowych, którzy przy nieznacznej stosunkowo pomocy kredytowej będą mogli osiągnąć samodzielność gospodarczą.

Silne przesunięcie naszej granicy na zachód i ku Bałtykowi nietylko geograficznie przesunie Polskę na zachód. Przesunie ono ją — co najważniejsze — również i społeczno-kulturalnie.

Naród nie posiadający swej ekspansji marnieje w zastoju.

Polska nie zwiększająca nieustannie swych sił zginie w trzeciej ewentualnie wojnie światowej. O terytorjalnej w przyszłości ekspansji nikt rozsądny nie może nawet marzyć. Ale musi powstać w całym narodzie, we wszystkich jego warstwach potężna ambicja wniesienia własną twórczością jaknajwięcej do cywilizacyjnego postępu świata i zajęcia przez to poczesnego w nim stanowiska. Ale dlatego trzeba nam będzie usilnie rozszerzać i pogłębiać nasze gospodarcze i kulturalne stosunki z całym zachodem nietylko europejskim ale i amerykańskim. Drogi naszej ekspansji będą w przyszłości na morzach i oceanach.

Musimy się przerodzić z narodu wyłącznie kontynentalnego w naród kontynentalno-morski na wzór Danji, posiadającej poważną pozycję na morzach i liczny zamożny stan włościański. Chlubne w tej wojnie dzieje naszej marynarki i wojennej i handlowej mówią, że to jest możliwe.

Ale żeby to się stało naprawdę, trzeba prócz zapłać mieć jeszcze i konieczne ku temu warunki materialne, a temi są: kilkusetkilometrowe wybrzeże morskie, conajmniej trzy duże porty oraz liczne górnośląskie kopalnie i fabryki dostarczające na rynki światowe potrzebnych tam towarów. Bo bez poważnego eksportu niema i poważnego importu, a zatem ożywionej międzynarodowej wymiany.

Propagandę granicy naszej na Odrze rozpoczęło tu na gruncie londyńskim przed trzema laty grono publicystów, grupujące się koło redagowanego z dużym temperamentem "Ruchu Zachodnio Stowiańskiego." Wówczas jednak postulat ten wydawał się nieosiągalnym marzeniem. Zbyt silna bowiem jeszcze była w roku 1941 i 1942 wśród znacznej większości Brytyjczyków wiara w dobrych Niemców. Jednak myśl odzyskania dawnej piastowskiej granicy zyskiwała sobie coraz więcej zwolenników w społeczeństwie naszym i na emigracji i w Kraju. "Walka" — krajowy organ Stronnictwa Narodowego w numerze z 4 maja 1944r. pisała śmiało: "Polsce powinny być przywrócone wszystkie ziemie, które na Zachodzie zabrała nam przemoc niemiecka. Granicą jest Odra i Nissa Łużycka."

Co więcej — rozwój militarnego i politycznego w świecie układu sił w ciągu ostatnich dwóch lat doprowadził kierowników polityki brytyjskiej do przeświadczenia, że gdy nie da się dalej utrzymać Rzeczpospolita Polska z jedną czwartą ludności ukraińskiej i białoruskiej, to tylko przez włączenie do Polski Prus Wschodnich, Śląska Opolskiego, Gdańska i Ziemi leżących na wschód od Odry przy jednoczesnym wysiedleniu z nich wszystkich

Niemców — zapewni się narodowi polskiemu rzeczywistą niepodległość, a niepodległość ta konieczna jest dla trwałego pokoju w Europie. Wyrażną, obowiązującą zapowiedź tego złożył w Izbie Gmin Premier Churchill. A jeszcze bardziej zdecydowanie wypowiedział się na rzecz naszej granicy na Odrze ze Szczeciniem i Wrocławiem — Marszałek Stalin. Ze strony zaś przedstawiciela Stanów Zjednoczonych złożono nie tak dawno temu oświadczenie, że nie gwarantując ze swej strony żadnemu państwu przyszłych jego granic, nie podnoszą one żadnego zastrzeżenia przeciwko proponowanym przez Wielką Brytanię i Związek Sowiecki, przesunięciom terytorjum Polski na zachód, wyrażając jedynie przytem życzenie, by okręg Lwowski pozostał przy Polsce.

Nikt więc nie może dziś twierdzić z dobrą wiarą, że nierealnem jest dążenie do uzyskania granicy zachodniej na Odrze i Nissie, a północnej na Bałtyku od Królewca po Szczecin. Pomimo to są tacy — szczególnie ze szkoły Piłsudskiego i Becka, którzy przestrzegają przed nazbyt dalekiem — ich zdaniem — ırzesowaniem na zachód polsko-niemieckiej granicy, gdyż spowoduje ono jakoby: 1) nieprzejednaną już nigdy nienawiść narodu niemieckiego do Polski, 2) odda Polskę w zupełną zależność polityczną od Związku Sowieckiego, 3) nieodzownym warunkiem zachodniej granicy na Odrze jest uznanie przez nas Linji Curzona jako naszej granicy wschodniej.

Co do pierwszego: zachowznie się Niemców wobec nas w czasie obecnej wojny świadczy aż nadto przekonywująco, że już za samo "odebranie im" Katowic, Poznania, Torunia i Gdyni — zniechęcili nas tak, iż nienawidzić więcej nie jest bodaj w szatańskiej nawet mocy. I jest to przytem odwieczne prawo psychologiczne: krzywdziciel bardziej nienawidzi skrzywdzonego, niż skrzywdzony krzywdziciela. Wszyscy Niemcy doskonale wiedzą jaką nasę zbrodni popełnili oni w Polsce. I póki pamięć o tem trwać będzie w społeczeństwie niemieckiem — będzie ono nas śmiertelnie nienawidzić i przemyśliwać o zupełnej zagładzie państwa i narodu naszego.

Gdy mam sąsiada nienawidzącego mnie — głupotą jest starać się o to, by mnie trochę mniej nienawidził. Rozumnem jest w takim razie staranie się tylko o jedno, by go możliwie osłabić, a samego siebie wzmocnić.

Nie ulega zaś chyba wątpliwości, że pozbawienie Niemiec najważniejszych ich baz wypadowych przeciwko Polsce; śląskiej, wschodnio-pruskiej i zachodnio-pomorskiej osłabi je silnie, a przydzielenie ich Polsce nietylko polepszy znakomicie jej stra-

tegiczną pozycję, lecz i wzmocni ją gospodarczo tak dalece, że będzie ona w stanie dać swej armji najlepsze w danym czasie uzbrojenie, w żadnym razie nie gorsze od posiadanego przez wojsko niemieckie.

Podobnem też kierując się rozumowaniem, rząd de Gaulle'a nie waha się dziś domagać stanowczo granicy militarnej na Renie.

Czy nie jest jednak prawdą, że odebrawszy Niemcom tak wiele zagrabionych ongiś przez nich ziem, uzależnimy się całkowicie od Rosji? Co znaczy jednak wysuwanie tej obawy? Czyżby, że niemożliwem się już wtedy stanie dalsze na wzór tego, co czynił Beck, lawirowanie między Rosją a Niemcami.

Jest przysłowie: "Mądry Polak po szkodzie." Ale są widocznie wśród naszych polityków ludzie, których największa nawet szkoda nie potrafi uczynić mądrymi. Tłumaczą to sobie tem, że tak długo obóz sanacyjny wmawiał w naród nasz, iż jemu wyłącznie należy się rządzenie Polską, bo on jeden posiada prawdziwą mądrość stanu i ma wśród siebie największe w Europie polityczne talenty,\* iż wreszcie sam w to uwierzył i ludzie doń należący nie są dziś jeszcze w stanie spojrzeć na swoją przeszłość krytycznie, by ze szkody spowodowanej ich błędami, wyprowadzić choćby dla samych siebie naukę jak należy w przyszłości takich błędów unikać.

Więc nie chcą o tem pamiętać, iż białowieskie polowania tak ich osłepiły, że na tydzień przed wybuchem wojny zaręczali, że jej nie będzie i że daliśmy się zaskoczyć zupełnie nieprzygotowani do wojny, ponieważ nasze ówczesne rządy uwierzyły w szczerość zapewnień Hitlera, iż nie ma on żadnych agresywnych zamiarów wobec Polski, gdy naprawdę od pierwszej chwili objęcia władzy w Rzeszy przygotowywał się do odebrania Polsce wszystkiego, co zdaniem jego "zbrodniczy traktat wersalski zagrabiał Niemcom z dobrze — bo siłą miecza — nabytej ich własności."

I w przyszłości, jeśliby tylko kiedyś jakiś Rząd Polski zechciał z nimi zawierać nowy pakt nieagresji — natychmiast doń przystąpię bez względu na to, czy nasza z nimi granica będzie na Odrze, czy choćby ta sama co była przed wrześniem 1939r., albo nawet jeszcze mniej idąca na zachód. Bo każdy pakt nieagresji z nami będą one podpisywać tylko po to, by osłabiwszy naszą

\* Delegacje, złożoną w większości z członków Akademji Umiejętności, w której wzięłem udział, wiosną 1939 r. Prezydent Mościcki uspokajał zapewnieniem, że cała Europa zazdrości Polsce tak genialnego Ministra Spraw Zagranicznych jak p.Beck.

czujność, przygotować nową przeciwko nam agresję — o ile się da znów za przyzwoleniem Związku Sowieckiego

Najgorszą polityką narodu położonego między dwoma silniejszymi od niego mocarstwami — jest polityka sprytnego przetrzucania się z dnia na dzień z jednej na drugą stronę. Bo jedynym jej wynikiem jest zawsze nieufność obu sąsiadów, i w razie napaści jednego z nich — obojętność drugiego, a może nawet obu ich zмова. Spryt w polityce międzynarodowej jest zazwyczaj antytezą rozumu. Prawdziwy raś rozum stanu mówi, że mając dwóch potężnych sąsiadów, trzeba ustalić z jednym z nich trwałe dobre sąsiedzkie współzycie i — co więcej — trwałe co do międzynarodowej polityki porozumienie, by mieć go zawsze po swej stronie w razie napaści drugiego sąsiada.

A teraz co do tezy, że granica na Odrze jest ściśle związana z Linją Curzona. Tak — istotnie istnieje związek między obu temi linjami, ale nie taki, jak sobie wyobrażają rzecznicy obecnego rządu. Choćbyśmy najuroczyściej i najbardziej stanowczo oświadczyli całemu światu, że nie chcemy nietylko Szczecina i Wrocławia, ale nawet Gdańska, Opola i Olsztyna — nie odyszczemy przez to ani jednego powiatu ze wschodnich naszych województw. Bo nie jest to przypadkiem, że zaraz po Teheranie Premier Churchill mówił w Izbie Gmin o Linji Curzona, a dopiero po ostatniej swej konferencji w Moskwie, w której i polska delegacja wzięła udział, zapowiedział wyraźnie włączenie do Polski Prus Wschodnich, Gdańska, Śląska Opolskiego oraz ziem leżących na wschód od Odry, pomimo, żeśmy nie dali swej zgody na Linję Curzona. Nie dla tego Z.S.R.R. żąda swej granicy z Polską na Linji Curzona, a Wielka Brytania ją w tem żądaniu popiera bez sprzeciwu Stanów Zjednoczonych, że my się domagamy granicy na Odrze. Dzieje się odwrotnie; nasamprzód w wyniku obecnej wojny powstaje taki stosunek sił, że oba mocarstwa anglo saskie uznają żądanie Związku Sowieckiego zespolenia w granicach jego całej ludności ukraińskiej i białoruskiej, a następnie uważając za niemniej słuszne zespolenie całego harodu polskiego w niepodległym i posiadającym niezbędne warunki swej siły państwie polskim — dają one nam poważne szanse zrealizowania maksymalnego naszego programu zachodnio-północnego.

Można rozważać, czy nie lepiej byłoby zachować granicę ryską niż zyskiwać granicę na Odrze? Ale zachowanie granicy ryskiej nie jest w naszej mocy. Więc realnie staje przed nami w obecnym układzie sił tylko to pytanie: czy — gdy dalsze dzieje



nasze mogą już być dziejami tylko czysto polskiego państwa — bez Ukraińców i Białorusinów — należy je oprzeć na kontynuacji Polski Piastowskiej z granicą na Odrze i walką o jaknajszersze wybrzeże Bałtyku, czy też ograniczyć się do roli powiększonego nieco Księstwa Warszawskiego z wyczekiwaniem, że kiedyś, być może, nastąpi jakaś lepsza dla nas konjunktura polityczna świata?

W takim jednak wyczekiwaniu można się gorzko, wręcz tragicznie pomylić! Bo jeśliby nastąpiła zmiana konjunktury, na którą stawiają w swych marzeniach zwolennicy minimalnego naszego programu zachodniego — to wysunie ona na front wydarzeń w środkowej i środkowo-wschodniej Europie nie nas, ale Niemcy — a przy każdym uderzeniu Niemiec na wschód my padniemy pierwszą jego ofiarą. Odrzucać możliwość poważnego rozszerzenia naszego terytorjum państwowego na zachodzie i północy — gdy nie możemy zachować naszej dotychczasowej pozycji na wschodzie — bo “nie wiadomo jeszcze, co czas przyniesie” — to puszczać przyszłość Polski na loteryję dziejową. Wolno tak czynić politykom kawiarnianym, ale nie ludziom rzetelnie się poczuwającym do odpowiedzialności za losy narodu.

Nie znaczy to, byśmy mieli zaniechać wysiłku dla uzyskania możliwie najlepszej granicy wschodniej. Uznając prawo Ukraińców i Białorusinów, zamieszkujących nasze dotychczasowe województwa wschodnie, do jedności narodowo państwowej z ludnością sowieckiej Ukrainy i Białorusi — możemy równocześnie domagać się prawa polskich mieszkańców tych województw do życia w granicach państwa polskiego. I jeżeli Ukraińcy i Białorusini którzy chcą zamienić dotychczasowe swe obywatelstwo polskie na sowieckie mają mieć nadal prawo do życia w kraju, w którym od wieków mieszkają, to równie słusznie możemy bronić prawa ludności polskiej wschodnich naszych kresów, zamieszkałej tam od setek, a w niejednym miejscu i od tysiąca lat do tegoż samego kraju.

Znacznie jednak wzmożone jeszcze przez tę wojnę dążenia nacjonalistyczne czynią niezwykle trudnem, a w południowo-wschodnich województwach wręcz niemożliwem dalsze współżycie w tych samych gminach i powiatach Polaków z Rusinami. Musi nastąpić ich separacja. Ale wysoce byłaby niesprawiedliwa separacja, przy której jedna ze stron zachowałaby wszystkie prawa do zamieszkiwanego dotychczas przez oba narody kraju, a druga straciłaby je zupełnie. Nie mówiąc już o znacznie większym wkładzie kulturalnym Polaków niż Ukraińców i Białorusinów w

dzieje tego kraju, mają oni — ze względu już choćby na samą swą liczbę prawo do trzeciej jego części, a więc w Małopolsce Wschodniej — do jednego z trzech tamtejszych województw, do Lwowa i borysławskiego okręgu naftowego.

Też zasady bronił wymownie Premier Mikołajczyk wraz z Ministrem Romerem i ze mną za obu naszych bytności w Moskwie. I były momenty, że zdawała się ona trafiać do przekonania i Marszałka Stalina i Premiera Churchilla.

Pomimo, że po objęciu steru naszego rządu przez p. Arciszewskiego Premier Churchill wypowiedział się w Izbie gmin na rzecz przyłączenia Lwowa do Związku Sowieckiego — nie jądzę by sprawa ta była już ostatecznie przesądzona. Ale jedno jest przesądzone: odzyskać możemy województwo Lwowskie tylko za zgodą Marszałka Stalina, w żadnym zaś razie wbrew niemu,\* a droga ku tamu prowadzi nie przez oszczędzanie Niemiec, lecz wręcz przeciwnie przez rozproszenie wszelkich obaw, jakoby Polska mogła kiedykolwiek chcieć wracać do polityki Becka.

I jest to jeden więcej powód, dla którego należy nam stanowczo domagać się granicy na Odrze.

\* \* \*

Choć ze zmniejszoną liczbą ludności Polska, jednolita narodowo i dysponująca kopalniami i fabrykami śląskimi, wybrzeżem wschodnio pruskim i zachodnio pomorskim oraz trzema wielkimi portami: Gdańskiem, Gdynią i Szczecinem, może mieć nie gorszą, a nawet lepszą pozycję w świecie niż posiadała między rokiem 1920 a 1939 tym.

Bo o rzeczywistej niepodległości państwa decyduje bardziej od liczby ludności — kulturalno-polityczna jej zwartość oraz tempo jej gospodarczego postępu.

\* Wielu z pośród nas tutaj, gdy mowa o tych sprawach — rozumuje tak, jakbyśmy przeżywali wielki proces przed Trybunałem Międzynarodowym, a nie wielką wojnę. Mówi się więc z zapałem i wymownie lub uczenie o naszych dobrych prawach, przytacza akty prawne, powołuje na zasady moralne i przepisy prawa narodów . . . Zapomina się zaś że "inter arma silent" (wśród szczęku broni milkną) nie tylko "musae" (sztuki piękne) ale i "leges" (prawa), bo każda wojna powstaje przeciwko czyims prawom i kończy się jakąś zmianą poprzednio istniejącego prawnego porządku. W wojnie zwycięża nie mający lepsze prawa, lecz silniejszy. A o politycznych wynikach wojen decyduje nie wyrok "sumienia świata" — które i w czasach pokojowych jest dość słabe, a im dłużej trwają zmagania wojenne i im więcej narodów bierze w nich udział, tem jest słabsze — jeno gra interesów i układ sił. By skutecznie bronić naszych praw, trzeba umieć łączyć je z interesami decydujących w danym układzie sił.

Miljon Polaków, który uzyskała Polska wraz ze Śląskiem i Prusami Wschodnimi więcej jej da, niż dawało jej pięć milionów — w większości niechętnych jej — Ukraińców.

Ale by Polska była naprawdę państwem narodu polskiego, musi się on cały w jej granicach zjednoczyć. Musimy więc domagać się dla wszystkich Polaków, którzyby po za jej wschodnimi granicami zostali, prawa przesiedlenia się do Polski i to wraz z całym ich osobistym majątkiem ruchomym i tym ich majątkiem narodowo-kulturalnym, jakim są muzea, biblioteki, pomniki. A rzeczą państwa polskiego będzie dać im wzamian za utracone przy tych przesiedleniach domy, warsztaty, fabryki, gospodarstwa rolne — równej wartości domy, warsztaty, fabryki i gospodarstwa rolne, opuszczone przez przenoszącą się do Związku Sowieckiego ludność ukraińską i białoruską, czy też wysiedlanych do Rzeszy Niemców. Bo tylko wtedy, przenosząca się ze wschodu na zachód, ludność polska nie będzie nadmiernie skrzywdzona (pewną krzywdą będzie już samo opuszczenie miejsc rodzinnych) i nie powiększy swą biedą gospodarczych niedomagań kraju, zamiast by stała się powiększeniem jego siły.

Ale nie tylko ludność polska naszych kresów wschodnich będzie musiała masowo zmieniać swe miejsca zamieszkania. Będą musieli nasi włościanie w jaknajszybszym tempie objąć opuszczone przez wysiedlanych Niemców wsie Śląska, Prus Wschodnich i Zachodnich. I w tej kolonizacji odzyskanych przastarych zachodnich dzielnic Polski wezmą niezawodnie udział wszystkie dotychczasowe województwa. Bo już mało gdzie jest dość ziemi do parcelacji, by za jej pomocą doprowadzić ogół rodzin włościańskich do samowystarczalności gospodarczej. Da się to osiągnąć jedynie przez przeniesienie się części ludności wiejskiej z bardziej przeludnionych okolic na zachód, na ziemię świeżo do Polski włączone.

Odzyskanie Śląska i Zachodniego Pomorza oraz Prus Wschodnich da nam należyte podstawy nie tylko do szybkiego i silnego uprzemysłowienia Polski, lecz również do całkowitego usunięcia ze wsi naszych małorolności i związanej z nią biedy. Możemy się stać krajem o najzdrowszej w całej Europie strukturze agrarnej, krajem, którego cała ludność wiejska posiadać będzie własne warsztaty pracy, wystarczające dla zapewnienia rodzinie przyzwoitego bytu. A będzie to miało tem większe dla naszej przyszłości znaczenie, że na całym kontynencie europejskim przez długie lata po zakończeniu działań wojennych fermentować będą różniczne prądy społeczne, rozsadzające wewnętrzną spójność narodów.

Najpewniejszym w tych warunkach zabezpieczeniem naszej tównowagi społecznej stanie się szybkie uzyskanie samodzielności gospodarczej przez najliczniejszą dziś w narodzie naszym warstwę małorolnego włościanstwa. Nie można niedoceniać wartości dla narodu gospodarczo silnego włościanstwa, posiadającego należyte warunki cywilizacyjnego postępu. Niezbędnym jednak warunkiem wytworzenia się go — jest rozszerzenie naszego terytorjum narodowo-państwowego na zachód i północ do ujścia Odry.

Potrąfimy własnymi siłami przeprowadzić należytą kolonizację gruntów, uzyskanych na zachodzie, ale o wiele będzie trudniej bez dużej pomocy kapitałów oraz instruktorów amerykańskich i brytyjskich uruchomić w pełni opuszczone przez wysiedlanych Niemców przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Tej pomocy mamy pełne prawo domagać się w jaknajszerszej mierze. Co jednak ważniejsze w obecnych czasach, gdy z każdym rokiem dłuższego trwania wojny prawa coraz bardziej podporządkowane są interesom możliwych, udzielenie nam tej pomocy leży w interesie również całego zachodniego świata. Bo jest on nie mniej od nas samych zainteresowany w tem, by Polska była czynnikiem trwałego pokoju. Ale by spełniła Ona tę rolę — trzeba, by ogół społeczeństwa polskiego miał żywe i silne poczucie, że przesunięcie jego terytorjum na zachód zapewniło mu, choć w ciśniejszych ramach wyłącznie narodowego państwa, szybszy naprawdę niż to było poprzednio wzrost dobrobytu i lepsze kulturalne życie.

\* \* \*

W wyniku wojny obecnej będzie miało nietylko państwo nasze, ale i całe społeczeństwo o wiele większe i trudniejsze do spełnienia zadania organizacyjne, niż po wojnie poprzedniej. I nie tak prędko odzyszcemy siły życiowe zniszczone przez barbarzyńską ich przez Niemcy eksterminację. Łatwiej będzie nawet odbudować Warszawę, choć tak strasznie zrujnowaną, niż wykształcić zpowrotem równą tej cośmy mieli liczbę profesorów, nauczycieli, księży, inżynierów, techników, literatów, wszelkiego wogóle rodzaju pracowników umysłowych. A przecież wszyscy chcemy dać Polsce szybszy od poprzedniego postęp kulturalny. A dlatego konieczny będzie stały, długotrwały wzrost liczby ludzi o gruntownej wiedzy fachowej i szerokich horyzontach myślowych. Nie kwitną jednak nauki wśród zmagają wojennych.

Więc musimy uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, dla zapewnienia sobie i światu jaknajdłuższego pokoju na przeciąg życia kilku przynajmniej pokoleń.

Polska łatwa do zaatakowania będzie zawsze silną dla agresywności niemieckiej pokusą. Pierwszym zatem warunkiem trwałego pokoju nie jest bynajmniej — jak to sobie niektórzy wśród nas wyobrażają — nienaruszanie dotychczasowego stanu posiadania Niemiec, lecz wręcz przeciwnie pozbawienie ich tych niezwykle dogodnych dla nich, a groźnych dla nas baz wypadowych, jakie posiadają na Śląsku, okrążającym Wielkopolskę od południa, na Zachodnim Pomorzu, okrążającym ją znów od północy i w Prusach Wschodnich. Dobra strategiczna nasza granica na Odrze, a francuska na Renie osłabi znakomicie napastliwość Niemiec. Niemcy jednak umiały zawsze doskonale preparować na długie lata naprzód tereny swej przyszłej napaści zaborczej przez podsycanie antagonizmów między państwami i wewnątrz nich oraz przez literacką, naukową i gospodarczą ekspansję, osłabiającą instynkt narodowy wraz z płynącą zeń czujnością w upatrzonych na podbój narodach.

Samiśmy doświadczyli na sobie niemało tej misternej roboty niemieckiej. Wszystkie rządy niemieckie organizowały i wspomagały stale przez ubiegłych 25 lat terrorystyczną akcję ukraińską O.U.N., której natężenie wzmagало się szczególnie, gdy tylko zarysowywała się możliwość poprawy polsko-ukraińskich stosunków. Zamordowanie Hołówki jest tego niezwykle wymownym dowodem. Ale i we własnym naszym społeczeństwie nie ustawała nigdy w swej destrukcyjnej robocie piąta kolumna niemiecka. W ostatnich paru przed wojną latach starała się ona przedewszystkiem o odwrócenie uwagi władz naszych rządowych i opinii publicznej od niemieckich przygotowań do napaści na Polskę. Niemieckiego wyrobu były szeroko po całej Polsce rozszerzane w 1938 i 1939r. wieści, że w czasie okupacji Austrii przeszło połowa tanków niemieckich okazała się do niczego, że naród niemiecki popiera Hitlera, póki wierzy, że wyszantażuje on wielkie dla Niemiec zdobycze, grożąc wojną, ale nie robiąc jej; że Hitler uderzy tylko na demoliberalny zachód, ale nigdy na nacjonalistyczną Polskę, bo mu chodzi nie o zdobycze terytorjalne, jeno o tryumf jego idei i t.d. i t.d. I działało to nawet na ludzi skądinąd rozsądnych i bardzo zacnych. Sam słyszałem wiosną 1939 roku jednego z czołowych publicystów obozu narodowego, zaręczającego że do 20 lat wojny nie będzie.

Nie wystarczy dla zabezpieczenia na czas dłuższy pokoju utrudnienie Niemcom militarnej ich agresji na sąsiadów. Koniecznym jest pozatem całkowite zlikwidowanie wszelkiej ich politycznej, kulturalnej i gospodarczej ekspansji na wschód, tak

by nigdy już ona odżyć nie mogła. A osiągnąć to da się tylko przez jedno: przez wytworzenie ścisłej solidarności wszystkich słowiańskich narodów. Podkreślam te słowa: słowiańskich narodów. Bo nie zapobiegną skutecznie infiltracji wpływów niemieckich do krajów słowiańskich najlepiej choćby skonstruowane traktaty wzajemnej pomocy państw słowiańskich i najczęstsze narady kierowników ich polityki międzynarodowej, jeśli będą w opinii publicznej tych państw uprzedzenia, niechęci i nieufności do jedнопlemiennych sąsiadów. Ale dotychczasowa historia nagromadziła dość takich uraz i podejrzeń. Dla usunięcia ich może zrobić dużo rozumna polityka rządów, gdy potrafi załatwić wszelkie w słowiańskiej rodzinie spory uczciwym kompromisem, uwzględniającym w równej mierze żywotne interesy obu stron, niezależnie od stosunku ich sił. Zeby jednak kompromisy te były ratyfikowane przez ciała ustawodawcze i wchodziły całkowicie w życie, konieczne jest, by w najszerszych masach narodów słowiańskich wytworzyło się i ugruntowało silne poczucie wspólnoty słowiańskiej, tak by umiały one i chciały harmonizować swe własne dążenia do poczesnego w ludzkości stanowiska z pracą i walką całego świata słowiańskiego o jaknajwiększy udział w postępie cywilizacyjnym ludzkości i w dziejach polityki światowej. Dla trwałego zabezpieczenia pokoju świata przed zaborczością niemiecką konieczne jest przeciwstawienie niemieckiej wierze w wyższość ich rasy nad wszelką inną, a w szczególności słowiańska — zbiorowej wszystkich słowian ambicji przewyższenia Niemiec rozwojem duchowych i materialnych sił.

Samo przez się się rozumie, że przodująca politycznie rola w świecie słowiańskim przypadnie narodowi rosyjskiemu, jako mocarstwowo najsilniejszemu.\* Ale i nasza rola może być we wspólnocie słowiańskiej niemała. Bo dla solidarności słowiańskiej konieczne jest wytworzenie się wzajemnego rozumienia się i syntezy dążeń zachodniej słowiańszczyzny o kulturze rzymskiego pochodzenia i silnie rozwiniętym poczuciem praw jednostki ze słowiańszczyzną wschodnią o tradycjach bizantyjskich. Ma dziś kierowany przez Wielko-Rosję Związek Sowiecki siłę militarną wystarczającą dla podporządkowania sobie państw zachodnio-słowiańskich. Ale w wyniku takiego podporządkowania pow-

\* O wiele większą przewagę nad naszym narodem, niż to będzie miało miejsce po tej wojnie, miała Rosja w przededniu wojny poprzedniej. Nie przeszkodziło to jednak wówczas Dmowskiemu wziąć udział w neosłowiańskim zjeździe w Pradze.

stałaby nie solidarność słowiańska, jeno głęboka nieufność. A z nieufności tej potrafiliby już skorzystać Niemcy. W istotnym interesie narodu rosyjskiego leży nie narzucona przemocą hegemonia w świecie słowiańskim, lecz zharmonizowana z jego własnymi dążeniami solidarna polityka międzynarodowa państw i narodów słowiańskich, zespolonych wzajemnem zaufaniem i silnem poczuciem zagrażającego im wszystkim w równej mierze niebezpieczeństwa niemieckiego parcia na wschód.

Zaufania tego jednak i solidarności nie będzie, jeśli nie będzie ich przedewszystkiem między Rosją a Polską.

O ile dojdzie do wytworzenia się trwałego porozumienia państw słowiańskich — Polsce, jako najsilniejszemu z zachodnio słowiańskich narodów, należeć się będzie drugie po Rosji miejsce. I jeśli zechce, zajmie je ona tem łatwiej, gdy będzie państwem wyłącznie polskiego narodu, bez dalszych zagadnień mniejszości narodowych, a tem samem i bez żadnego z ich powodu sporu z sąsiednimi słowiańskimi krajami. A więc powinniśmy tego chcieć i ku temu już dziś naszą politykę kierować.

Wprawdzie niejedno ztego, co się w dzieje na terenach Polski wyzwanych z okupacji niemieckiej przez wojska sowieckie, budzi obawy co do poprawy polsko-rosyjskich stosunków i lepszej przyszłości całej słowiańszczyzny.

Pod wpływem wojny odżyły do pewnego stopnia w kołach kierujących polityką sowiecką dawne rosyjskie tendencje imperjalistyczne, ale jest w nich i dużo realizmu politycznego, zdającego sobie dobrze sprawę z granic, jakie tendencjom tym stawia widziany w dalszej dziejowej perspektywie prawdziwy interes Związku Sowieckiego i narodu rosyjskiego.\* Do tego interesu musimy i powinniśmy apelować. Ale, żeby ten nasz apel miał szanse powodzenia, musimy się sami kierować nie nastrojami, ale realnym naszym narodowo-politycznym interesem i z punktu widzenia tego interesu przeprowadzaną dokładną rachubą strat i zysków każdego naszego poczynania i każdego naszego nawet odezwania się.

\* \* \*

Realnym naszym interesem jest zgoda, a nie waśń z Rosją, i to nietylko na dziś, ale i na daleką przyszłość.

Ale najpodstawowszym, najbardziej realnym interesem naszym jest zachowanie niepodległości narodowo- państwowej.

\* Największym bodaj w Moskwie realistą jest sam Marszałek Stalin.

284454

Naród polski nie zniesie, by w wyniku tej wojny Polska była ponownie, jak to było po wojnie północnej w XVIII wieku, państwem kontrolowanym przez obce mocarstwo.

Możemy chcieć uzgadniać z Rosją i innymi państwami słowiańskimi naszą politykę zagraniczną, możemy przyznać Rosji w tem uzgadnianiu pierwszy głos — ale nie możemy przyjąć jej dyktanda w zakresie naszych międzynarodowych stosunków, a tem mniej dotyczącego naszych spraw wewnętrznych.

Uzyskanie uznania tej zasadniejszej tezy przez wielkie mocarstwa, a nadewszystko przez Związek Sowiecki przy jednoczesnym zapewnieniu Polsce granicy na Nisze i Odrze aż do jej ujścia — powinno być dziś naczelnym celem całej naszej polityki narodowo-państwowej.

Biblioteka Główna UMK



300021043951





284454

Naród polski nie zniesie, by w wyniku tej wojny Polska była ponownie, jak to było po wojnie północnej w XVIII wieku, państwem kontrolowanym przez obce mocarstwo.

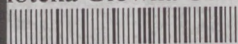
Możemy chcieć uzgadniać z Rosją i innymi państwami słowiańskimi naszą politykę zagraniczną, możemy przyznać Rosji w tem uzgadnianiu pierwszy głos — ale nie możemy przyjąć jej dyktanda w zakresie naszych międzynarodowych stosunków, a tem mniej dotyczącego naszych spraw wewnętrznych.

Uzyskanie uznania tej zasadniejszej tezy przez wielkie

Związki Sowiecki przy  
nacy na Nisse i Odrz  
naczelnym celem calej



bioteka Główna UMK



300021043951